

Księga wyjścia – 49

27 marca 2020

Ballada o wielkiej małości

Życie, świat czy natura postanowiły zweryfikować nasze człowieczeństwo – czyli sprawdzić ile jest człowieka w człowieku. Najlepszym probierzem okazał się wirus. Wirus, który może doprowadzić do tragicznych następstw, podobnych lub może trochę większych niż zwykła grypa. Chociaż bardziej zabójcza jest wywołana przez media panika.



W Puławach postanowiono opróżnić szpital z chorych, by zrobić miejsce dla potencjalnych pacjentów. Dotychczas w okolicy pojawiła się jedna osoba z wirusem, a ja tak sobie myślę ilu zmarło w wyniku tego zamieszania, przenosin. Przecież ten szpital, to nie jest jeden budynek. To sześć- czy siedmiokondygnacyjny mołoch z oddzielnymi budynkami, w których są inne budynki z oddziałami w tym również z zakaźnym. Duża przychodnia, krematorium na wszelki wypadek i jeszcze jakieś.

Sam nie wiem ile ich było, ale kilka. W budynku głównym była pediatria, kardiologia i kilka oddziałów ratujących i podtrzymujących życie. Wiem, bo wielokrotnie leżał tam ktoś z

mojej rodziny, kiedyś nawet lekarze mówili żeby się już żegnać, że nie ma żadnych szans, a jednak wstawała i kolejne kilkanaście lat przeżyła – Tak, teraz piszę prywatę, bo mam na myśli moją matkę. I zastanawiam się ile takich matek mogłoby przeżyć, gdyby nie ta idiotyczna przeprowadzka?

Dlaczego tak się dziwimy? Przecież co roku dopada nas grypa i jakoś żyjemy. Przywykliśmy nazywać grypą każde przeziębienie, każdą mniejszą lub większą infekcją. I chociaż z grypą niewiele mają wspólnego, to ile razy podczas gorączki, kaszlu, osłabienia czy bólu mięśni mówiliśmy – grypa mnie bierze?

Stąd zdziwienie skalą śmiertelności. Sama grypa jest bardzo groźną chorobą i w samej Polsce pomiędzy pierwszym września 2018, a piętnastym marca 2019 roku zmarło 108 osób, jeśli dodamy przypadki wcześniejsze i późniejsze wyjdzie ponad dwieście ofiar rocznie. Może oduczmy się nazywać grypą każdą infekcją, przeziębienie, które doskonale wyleczy gorąca kąpiel, herbata, cytryna i czosnek.

Nazywanie grypą każdego kaszlnięcia, kataru czy temperatury powyżej 37,5 stopnia okazało się naszym pierwszym – śmiertelnym błędem. Ale ponieważ nie jestem, ani lekarzem, ani epidemiologiem, oparłem się na danych SANEPIDU i GUS-u. Reszta to efekt własnych obserwacji, zakończę więc medyczne rozważania o tej zarazie. I postawię kilka pytań, na które nie znam odpowiedzi.

Co o niej wiemy? Że przyszła z Chin. Dlaczego więc Chińczycy zdążyli sobie poradzić z epidemią, a Europa nie? W Chinach nie ma już zagrożenia, nie otwierają granic ze strachu, by ktoś z Europy nie przywiózł tej paskudy im tam z powrotem, jeszcze do tego w gorszej, bo zmutowanej formie.

Zmutowanej ze szczepami europejskich gatunków ptasich i ludzkich gryp. Jedyną śmiertelną grypą – poza hiszpanką – była wykryta w USA świńska grypa. Mimo, że namierzono jej ognisko, pomimo tego, że również była zakaźna o żadnych kwarantannach,

zamykaniu granic nie było mowy. Ale jak wspomniałem nie jestem ani lekarzem, ani epidemiologiem, ani miłośnikiem Stanów Zjednoczonych Ameryki, więc przejdę do tego od czego zacząłem – ile jest człowieka w człowieku.

Gdy tylko pojawiły się pierwsze sygnały epidemii, z aptek zniknęły maseczki – tak na marginesie nic nie dające, ale dla dobrego samopoczucia można nosić – maseczki we wspomnianych aptekach kosztowały od siedemdziesięciu do dziewięćdziesięciu groszy.

Prawa wolnego rynku zadziały natychmiast, w Internecie pojawiły się oferty sprzedaży maseczek od 40 (dokładnie 39) złotych do równych pięćdziesięciu – zdjęcie z reklamą maseczki pomalowanej w różne wzory. Nie sądzę jednak, by sami „domowi biznesmeni” malowali te obrazki, ale są to oryginalne wzory starych koszul, bluzek, pościeli i co tam jeszcze mieli do pocięcia.

Przecież za pięć dych można kupić w sezonowej promocji koszule H&M, Reserved, Bossa, Marksa&Spencera, Big Star i innych czołowych firm odzieżowych słynących z jakości i zamożności nosicieli (głupio to brzmi w dobie pandemii). Skórzane buty w CCC, również były w podobnych cenach – to tylko porównanie. Ta sama odzież w tak zwanych ciuchlandach w zależności od miasta i dnia – bo mają wyznaczone dni wyprzedaży – kosztuje tyle, że spokojnie mając jedynie bilon wyjdziemy obładowani surowcem do miesięcznej produkcji maseczek przy ciągłych zamówieniach.

Nie jestem nawet w stanie policzyć ile procent ma ta „podwyżka” maseczkowych cwaniaczków. Pierwszą rzeczą jaką powinien zrobić rząd, to zamrożenie cen i eliminowanie praktyk żerowania na strachu.

Na pocieszenie, jest spółdzielnia socjalna w Zielonej Górze produkująca specjalistyczne osłony z materiału przezroczystego jak szkło i dającego gwarancję, że żadna pałeczka przez ten pancierz się nie przebije. Nazywają to przyłbicą, ciężko

pracują od świtu do nocy, zamówienia mają z całej Polski, a koszt wyprodukowania wynosi około dwudziestu złotych. Zaopatrują ośrodki zdrowia, szpitale nie narzucając żadnej marży, w dobie kryzysu pracują dla wspólnego dobra i bez zysku. W Rozmowie ze mną członek tej spółdzielni – Sylwester Pyrka – opowiadał jak wygląda proces produkcji. W tej chwili jest on bardzo długi, bo na jedną maseczkę muszą poświęcić około dwóch i pół godziny. Gdy rozmawialiśmy wybierał się do prezydenta miasta, by namówić go na kupno urządzenia, które umożliwi skrócenie produkcji do kilku minut.

Na potwierdzenie skuteczności wyrobów spółdzielni, ma on opinie lekarzy, którzy wolą ich maski od tych z zagranicy, które kosztują nawet kilka tysięcy złotych. A potrzebują jedynie – dla miasta finansowo nieodczuwalnego wydatku – czyli plotera, by ich produkcja wzrosła kilkaset razy. To ratunek nie tylko dla szpitali, ośrodków zdrowia, ale również aptek, których zamówienia leżą niezrealizowane, z braku możliwości przerobowych. Mamy więc do wyboru, albo nic nie dające, szyte ze starych szmat, których gęstość pozostawia wiele do życzenia, maseczki od sprytnych hien biznesu, albo inwestycję miasta w maszynę, która zapewni produkcję atestowanych i szczelnych osłon, przetestowanych i lubianych przez służbę zdrowia.

Teraz rodzi się kolejne pytanie, co będzie bardziej śmiertelne? Samo zagrożenie, czy sytuacja gdy ostatni wirus zostanie zlikwidowany? Starsi ludzie wycofali pieniądze z banków, porobili zapasy na kilka lat. Artykuły się przeterminują, wylądują w śmietnikach i pojawi się plaga szczurów i wszelkiego robactwa. A to wiąże się z kolejnymi chorobami, nasze organizmy są nieco inne niż Hindusów czy Bengalczyków, którzy piją wodę, która zabije „sterylnego” Europejczyka, albo przynajmniej spowoduje ciężkie uszczerbki na zdrowiu, ich organizmy zdążyły się przystosować. To przyszłość, bliska. Ci ludzie na razie mają co jeść. Wprawdzie mogli stracić oszczędności w wyniku kreowanej przez media

paniki, ale regularnie dostają renty i emerytury. Z głodu więc nie umrą.

Gorzej mają ludzie pracujący na śmieciówkach. Żyjący od wypłaty do wypłaty, jak kierowcy busów, hal, zamkniętych galerii, kawiarni, pubów i wszelkiego rodzaju lokali, to wszyscy samozatrudnieni. Z dnia na dzień zostali bez środków. Zamknęli im zakład pracy, a nie pracowali na umowach etatowych.

Zastanawiam się, czy już przymierają głodem, czy wyczerpali możliwości pożyczania kilkudziesięciu złotych. Chociaż teraz kilkadziesiąt złotych na długo nie wystarczy. Gdy był ten kilkudniowy szal zakupów, w niektórych sklepach ceny skoczyły nawet trzykrotnie. Pamiętam jak kiedyś, po długiej nieobecności w swoim rodzinnym mieście, przyjechałem i od razu uderzyła mnie ilość aptek i lombardów. Od tamtej pory gdy widzę miasto składające się głównie z tego rodzaju usług i przedsiębiorstw, wiem, że trafiłem do miasta biedy, miasta nędzy. Bo na niczym innym tak dobrze się nie zarabia jak na ludzkiej biedzie i strachu. Teraz mamy ich połączenie. Ciekawe ile hien, ilu cwaniaków nie zasługujących na miano człowieka na tym zarobi.

Takimi gardzą nawet przestępcy. Z drugiej strony ograniczając prawa obywatelskie rząd natychmiast powinien zamrozić ceny. Czemu tego nie zrobił?

Bo bankster jest premierem?

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info